

Sobota rano. Śpiew ptaków wpadał do niewielkiego, białego pokoju przez uchylone okno, tym samym budząc jego zmęczoną lokatorkę. Pokręciła zrezygnowanie głową i niechętnie odrzuciła z niej poduszkę. Oślepiła ją jaskrawa luna światła, wpadająca do pokoju przez dziurawą firankę. Przetarła oczy i kilka razy zaklęła cicho pod nosem. Skopała z siebie zieloną, puchową kołdrę, nagrzaną od ciepła jej ciała i od razu uderzyła w nią fala zimnego powietrza. Podniosła się do pozycji siedzącej by przeczesać ręką brązowe włosy do ramion, powykręcane każdy w inną stronę. Chciała jeszcze chociaż na chwilę zasnąć. Odpłynąć w marzenia, których nic nie mogło jej zrujnować. Spojrzała na stary zegar wiszący na ścianie naprzeciwko łóżka. Wskazywał ósmą. Za godzinę powinna być już w biurze, a nie miała najmniejszej ochoty na opuszczanie domu. Zrezygnowana wstała i rozsunała firanki, pozwalając złocistemu światłu okryć całe jej ciało. Nie miała ani chwili do stracenia, dlatego od razu poszła do łazienki. Krótka toaleta i dziesięciominutowe rozczesywanie skołtunionych loków nieco ją otrzeźwiło. Zbiegła na dół planując zjeść porządne śniadanie, ale wtedy zdała sobie sprawę, że nie ma już na to czasu. Pochwyciła więc jabłko, które planowała skosztować podczas drogi, wypila szklankę soku pomarańczowego, założyła przygotowane dzień wcześniej ubrania i była gotowa do wyjścia.

- Gdzie są te cholerne kluczyki? – zaklęła pod nosem, poszukując kluczy od samochodu. W ostatnich miesiącach coraz częściej zdarzało jej się je chować. W dodatku robiła to całkiem nieświadomie. Zaczęła przeczesywać przestrzeń, za małą szafeczką stojącą przy drzwiach wejściowych, kiedy ktoś zapukał.

- Otwarte! – mruknęła, nie podnosząc się z podłogi.

- Elizabeth? Planujesz zmienić profesję? – szybko rozpoznała głos swojego partnera, który teraz obserwował jej poczynania, nawet nie starając się ukryć rozbawienia, jakie malowało się na jego twarzy.

- Bardzo zabawne, Spence. Nie mogę znaleźć kluczyków. Znowu.

Podniosła wzrok żeby na niego spojrzeć. Był wysoki i dobrze zbudowany. Włosy miał koloru czekolady, zielone oczy i ledwie widoczne zmarszczki mimiczne.

- Samochód nie będzie ci teraz potrzebny. Dostaliśmy wezwanie. Pojedziesz ze mną, a gdy skończymy, pomogę ci ich poszukać. – zaoferował, wyciągając dłoń w jej stronę, by ułatwić jej powrót do pozycji stojącej.

- Gdzie jedziemy? – zapytała, gdy znaleźli się już w jego samochodzie.

- Na przystań. Jakaś kobieta spacerowała tam rano z dziećmi. Maluchy zobaczyły, że drzwi na jednym z jachtów są otwarte, zapytały, czy mogą pójść go obejrzyć. Matka kazała im najpierw zapytać się właściciela, który jak jej się wydawało, musiał być w środku. Gdy kilka chwil później usłyszała krzyki, poszła sprawdzić co się dzieje i znalazła zwłoki mężczyzny. Zadzwoiła na policję, a oni po nas. – wyrecytował, zatrzymując pojazd na światłach.

- Wiadomo kim jest ofiara?

- Mark Dawson, przedsiębiorca handlowy. Próbuje się skontaktować z żoną, ale nikt nie odbiera.

Mark Dawson.. – pomyślała. Brzmiało znajomo, nawet bardzo, ale mimo szczerych chęci, nie potrafiła sobie przypomnieć, skąd może kojarzyć tego człowieka.

- Powiesz mi coś jeszcze, czy mam czekać na serię nieprzyjemnych niespodzianek, które ujawnią się, gdy dojedziemy na miejsce? – zapytała, odwracając twarz w jego stronę.

- Tak naprawdę, niewiele jest do powiedzenia. Rozmawiałem z technikami i ktokolwiek to zrobił, był bardzo ostrożny, bo póki co nie znaleźli żadnych śladów. Dawson został pocięty nożem. Prawdopodobnie tym, który znaleźliśmy na pokładowej kuchni. Do tego dwie puste szklanki, obok nich butelka whiskey. Był przyczepiony do łóżka kajdankami, więc o ile nie miał odmiennych preferencji seksualnych, sprawcą jest kobieta.

- Skąd wiesz, że to nie zostało upozorowane?

- Jego ubrania przesiąknięte są damskimi perfumami. Niestety, nie jest to nic specjalnego. Można je znaleźć praktycznie w każdej drogerii, więc jeśli chcielibyśmy iść w tym kierunku, na pewno się niczego nie dowiemy.

- Zapowiada się kolejne, długie dochodzenie. – westchnęła, gdy parkowali obok reszty federalnych samochodów.

Zanim wysiadła z samochodu, Elizabeth wzięła serię głębokich wdechów. Mimo, że pracowała już od kilku lat, widok każdych kolejnych zwłok zawsze przyprawiał ją o dreszcze, a czasami nawet powodował zawroty głowy. Szybko udawało jej się jednak odzyskiwać kontrolę nad sobą i mogła znów wracać do badania miejsca zbrodni.

Szła kilka kroków za Spencerem, przymrużając oczy, by nie dać się oslepić słońcu. Przez ten pośpiech zapomniała również okularów przeciwsłonecznych.

- Spencer Greene, FBI, a to moja partnerka, doktor Elizabeth Ridgway. – przedstawił się mężczyźnie w policyjnym mundurze, który prawdopodobnie był jednym, z pierwszych na miejscu zdarzenia.

- Ofiara została znaleziona przez dwójkę dzieci oraz ich matkę, byli w okolicy przypadkiem. Z tego co udało nam się ustalić, zgon musiał nastąpić dziś w nocy, między drugą, a trzecią. Przyczyną śmierci było wykrwawienie, spowodowane licznymi ranami kłutymi. Biedak musiał się nacierpieć.

Ridgway minęła policjanta i weszła na pokład. Nie musiała nikogo pytać o to, gdzie znajdowało się ciało, gdyż zapach był bardzo intensywny.

Wszystko okazało się być tak, jak mówił Greene. Po drodze minęła kuchnię, na blacie znajdował się nóż, umyty i lśniący. Obok niego butelka whiskey z dwiema pustymi szklankami. Te również były już wypolerowane.

Nie marnowałaś czasu. – pomyślała, zakładając, że sprawcą rzeczywiście była kobieta.

Dalej był mały korytarzyk, i klatka schodowa. Zeszła na dół do miejsca, w którym znajdowała się sypialnia. Widok okazał się być jeszcze gorszy, niż się spodziewała. Ciało było bardzo poranione, w niektórych miejscach mogła dostrzec organy wewnętrzne, które usilnie chciały wydostać się na wierzch. Krew zastygnięta na skórze i pościeli tylko potęgowała jej obrzydzenie. Podeszła bliżej, żeby przyjrzeć się twarzy ofiary. Oczy miał otwarte i nienaturalnie wypchnięte na zewnątrz. Widoczny na jego twarzy wyraz przerażenia, utwierdził ją w przekonaniu, że mężczyzna równie dobrze mógł umrzeć na zawał serca

- Kto ci to zrobił? – mruknęła pod nosem i rozejrzała się dookoła. Poza tym makabrycznym widokiem, obejmującym swoim zasięgiem łóżko, pomieszczenie wydawało się być całkiem normalne. Wyglądało na to, że wszystko znajdowało się na swoim miejscu.

- Znaleźliśmy jego portfel. Pieniądze, karty kredytowe, wszystko jest na swoim miejscu. Można wykluczyć motyw rabunkowy. – Spencer stanął w drzwiach i również uważnie przyglądał się miejscu zbrodni.

- Musiał jej ufać. To nie mogła być kobieta, która po prosu weszła do niego z ulicy. – podsumowała Elizabeth, odwracając się w jego stronę.

- A ten fakt jest ci znany, gdyż? – zapytał.

- Spence, pomyśl logicznie. Ofiara jest mężczyzną, dobrze zbudowanym i silnym. Niemożliwym jest to, żeby kobieta po prostu wpadła do niego z nożem i udało jej się go obezwładnić. Poza tym, rozejrzyj się dookoła. To wszystko musiał być zaplanowane. Inaczej, mielibyśmy tu jakieś ślady walki, a takich nie ma. W dodatku, postaw się na jego miejscu.

- Chyba sobie odpuszczę tę wizualizację. – przerwał jej, ale mimo to postanowiła kontynuować.

- Gdyby przed drzwiami twojego domu, w środku nocy stanęła obca kobieta co byś zrobił?

- Prawdopodobnie... - zaczął, ale nie dała mu dokończyć.

- Nawet, jeżeli postanowiłbyś wpuścić ją do środka, poczęstował drogą whiskey, to czy od razu dałbyś się jej przypiąć do łóżka kajdankami? Nie wydałoby ci się to chociaż trochę podejrzane?

Tym razem mężczyzna nie odpowiedział.

- Mam nadzieję, że wystarczająco jasno udowodniłam swoje założenie?

Pokiwał głową, a ona uśmiechnęła się w odpowiedzi. Pracowali razem od dwóch lat i tworzyli naprawdę zgrany duet. Elizabeth objęła pracę profilerki w FBI przez zwykły przypadek. Kończyła właśnie studia psychologiczne, kiedy agenci federalni zwrócili się do jej rektora o stworzenie portretu psychologicznego seryjnego mordercy, który od dłuższego czasu pozostawał nieuchwytny. Jako najlepsza studentka na roku, została zwerbowana by pomóc przy wykonaniu analizy psychologicznej sprawcy, a gdy dzięki temu udało się go złapać, otrzymała ofertę pracy. Najpierw był to okres próbny, a później już pełny etat. Jeśli chodzi o Spencera, on zdawał się tam pracować od zawsze. Mimo, że nie był dużo od niej starszy, wszyscy go już bardzo dobrze znali, wiedział, do kogo trzeba się zwrócić w konkretnej sprawie, a co najważniejsze, zawsze rozwiązywał zagadki. W jego słowniku nie istniało pojęcie „zbrodnia doskonała” i nawet jeśli coś wydawało się nie do przejścia, on zawsze potrafił znaleźć sposób, by dojść do wyjścia inną drogą.

- Koroner już jedzie, żeby zbadać i zabrać ciało, to znaczy, że mogę cię zabrać na śniadanie. Chodź, wyglądasz jak kupka nieszczęścia. – odwzajemnił jej uśmiech i wyszedł, nie czekając na jakikolwiek sprzeciw. Poszła jego śladem, a gdy tylko znalazła się na zewnątrz, do razu oślepiły ją błyski fleszy. Zasypał ich grad pytań, od wścibskich dziennikarzy, poszukujących nowej sensacji.

- Czy wiadomo, co się dokładnie stało?

- Kto może być sprawcą?

- Kiedy wydane zostanie oficjalne oświadczenie w tej sprawie?

Ridgway i Greene po prostu ich minęli. Bez jakiegokolwiek odpowiedzi. Prawda była taka, że póki co, nie mieli nic do powiedzenia.

Pojechali do jednego z barków na obrzeżach miasta. Chcieli ciszy i spokoju, co na chwilę przynajmniej pozwoliłoby im oderwać się od tego chaosu, w którym wkrótce mieli utonąć.

- Myślisz, że znowu to zrobi? – zapytał, podkradając jedną z frytek z jej talerza.

- Tak mi się wydaje. Jeżeli sprawczynią nie była urażona kochanka, to z pewnością niedługo będziemy mieli kolejne zwłoki.

Mężczyzna uważnie przyglądał się jej twarzy.

- Co?

- Wyglądasz jakbyś nie spała całą noc, wszystko w porządku?

Przełknęła kęs, dokładnie analizując odpowiedź, której powinna udzielić. Nie wszystko było w porządku. Była zmęczona, cholernie zmęczona i nie miała pojęcia dlaczego, skoro mogła przysiąc, że położyła się przed dwudziestą. W dodatku znowu zginęły jej klucze od samochodu, po raz kolejny w taki krótkim czasie. Do tej pory zawsze była uporządkowana, wszystko odkładała na swoje miejsce, nie było rzeczy, której nie mogła logicznie wytłumaczyć, ale ostatnio, to wszystko zaczęło się zmieniać. Gubiła godziny swojego życia, których później w żaden sposób nie mogła odtworzyć, łapała się na przysypianiu w pracy, a jej wydajność widocznie zmalała. Ale czy powinna mu była powiedzieć?

- Tak, może trochę denerwuję się przyjazdem mamy, to wszystko.- starała się uciąć temat.

- Elizabeth, powiedziałaś mi, gdyby coś było nie tak, prawda?

Pokiwała głową twierdząco, z nadzieją, że uda jej się go przekonać.

- Wydaje mi się, że ostatnio...

- Greene! Przestań. Wszystko jest w porządku, naprawdę. Poza tym, to ja jestem tą, która bawi się w psychologa, pamiętasz? Ty wsadzasz ludzi do więzienia, a ja przepowiadam ci ich osobowość. Nie zamieniamy się rolami, bo nigdy nie radziłam sobie z kajdankami.

- Biorąc pod uwagę dzisiejszą sprawę, to nawet lepiej dla ciebie. – zaśmiał się pod nosem, a ona wiedziała, że udało jej się osiągnąć cel.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

independent04, dodano 15.03.2011 09:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.